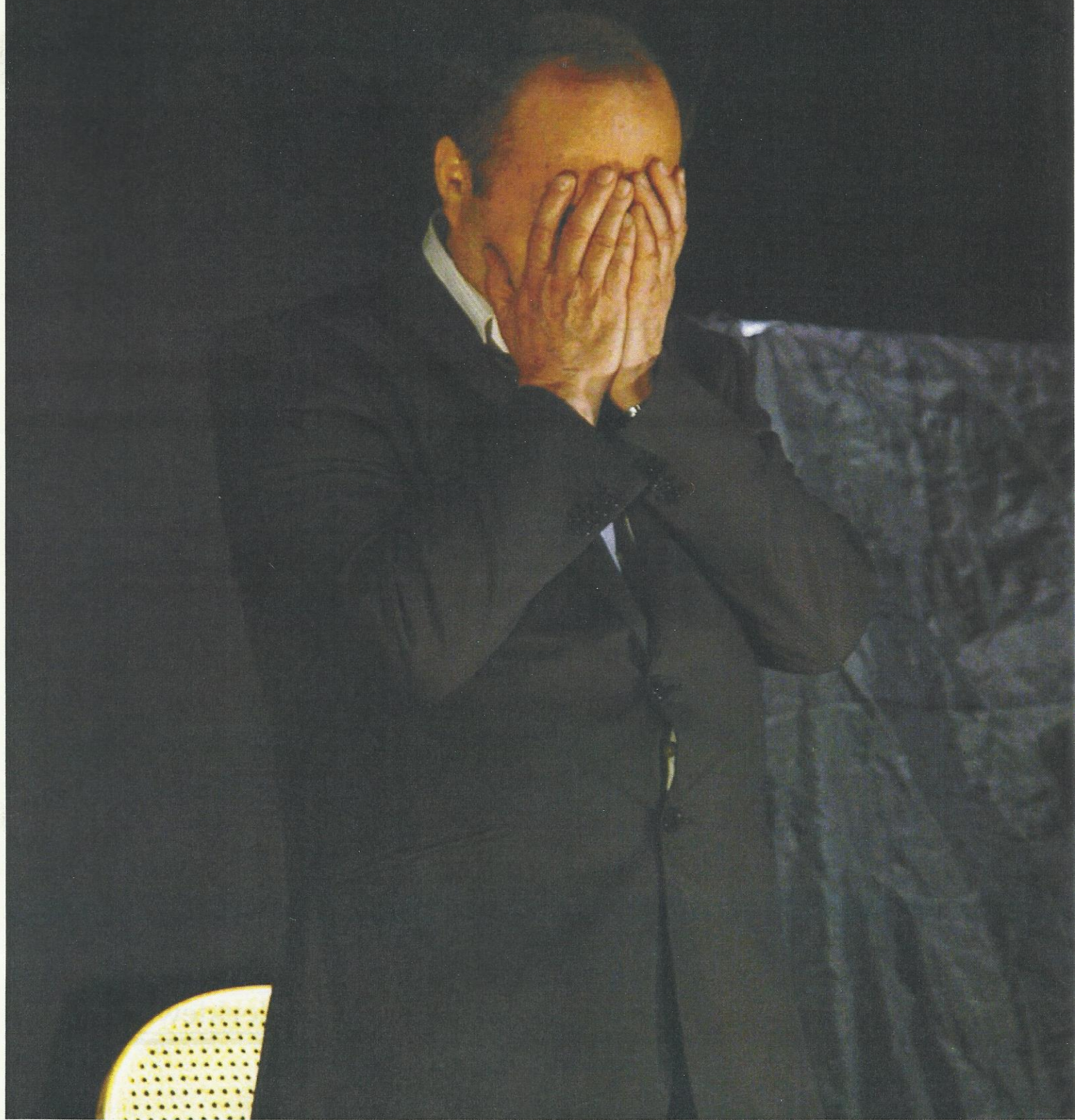


# Subiektywizm





# Spis Treści

Wstępniak.....	3
Jury.....	4
<b><u>Recenzje:</u></b>	
Leżałem kiedyś na plecach.....	5
Stół.....	7
Urodziny Stanleya.....	8
Booyack Show.....	10
Nieoficjalny motyw przewodni - felieton.....	12
Co teraz będzie - relacja z zakończenia Festiwalu.....	14
KTO wygrał Festiwal Teatralny? - wywiad ze zwycięzcami.....	15
Recenzja koncertu Animal Bar.....	16
Wywiad z szefową XX Festiwalu Teatralnego.....	17
Ananas na osłode.....	18

**Redaktorki naczelne:** Irena Moszyńska, Justyna Sałacińska

**Redaktorzy:** Ola Białek, Tomek Bobusia, Gosia Celińska, Patryk Dudzicki, Ala Grzechnik, Zosia Kasprzyk, Emilia Lasecka, Ola Lato, Mateusz Liszczyk, Julia Minasiewicz, Weronika Miziołek, Kasia Pohorecka, Julia Świetlik, Kinga Wróblewska, Olga Zejer, Beata Zybura

**Skład:** Ania Chajda, Irena Moszyńska, Justyna Sałacińska

**Projekt okładki:** Kuba Izert

**Zdjęcie na okładce:** Rysia Cieślak

**Szefowie fotografów:** Martyna Dul, Szymon Fiderkiewicz



## *Itak się trudno rozstać*

(to dlatego pofestiwalowy numer gazetki ukazuje się dopiero teraz)

Teraz już naprawdę kończymy. Może trudno w to uwierzyć, może już przywykliście do tej myśli – nie ma to znaczenia. Dla umilenia sobie chwil nauki, warto przeczytać recenzje przedstawień z ostatniego dnia Festiwalu („Leżałem kiedyś na plecach”, „Stół”, „Urodziny Stanleya”, „Booyack Show”) i felietony redaktorów Sekcji Medialnej. Potem można tylko machnąć białą chusteczką na pożegnanie, otrzeć nią łzę, złożyć buławę i udać się do wyznaczonej ławki. Wspomnienia z Festiwalu - jesteśmy przekonani - umilą pracę wszystkim uczniom i dodadzą im energii (także na inną działalność pozaszkolną). I żeby to słowo wstępu nie zdawało się być jedynie złożonym, lecz pustym frazesem – sami pograżamy się w nauce, życząc wszystkim miłej lektury ostatniego numeru „Subiektywnika”.

Redakcja

## Jury XX Festiwalu Teatralnego

### **Beata Harasimowicz**

Scenarzystka i reżyserka większości programów kabaretowych w Telewizji Polskiej. Jej autorskie cykle to m.in. „Dzięki Bogu już weekend”, Kabaretowy Klub Dwójki, Kabaretowa Scena Dwójki. Od kilkunastu lat reżyseruje i wymyśla też kabarety na festiwalu w Opolu i wielkie widowiska rozrywkowe w telewizyjnej „Dwójce”: Mazurską Noc Kabaretową, Festiwal Kabaretu w Koszalinie, wakacje z kabaretem w Szczecinie czy Kabaretową Noc Listopadową.

### **Adam Karol Drozdowski**

Scenograf i reżyser. Absolwent Wydziału Wiedzy o Teatrze w Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza. Prowadzi warsztaty recenzenckie oraz interpretacyjne. Publikuje w miesięczniku „Teatr” i wydawnictwie „Teatrakcje”. Jest absolwentem naszego Liceum.

### **Jerzy Kunicki**

Dyrektor Kochanowskiego, nauczyciel fizyki, pasjonat informatyki i nowych technologii, erudyta i miłośnik teatru. Od bez mała dwudziestu lat wspiera inicjatywy kulturalne w naszej szkole. To przede wszystkim dzięki jego przychylności rokrocznie w listopadzie szkoła zamienia się w prawdziwy teatr.

### **Wojciech Szarowski**

Teatrológ, nauczyciel języka polskiego, wiedzy o kulturze, a także wiedzy o teatrze w naszym Liceum. Jest warszawskim animatorem kultury i pedagogiem teatru. Aktywnie uczestniczy w życiu teatralnym Warszawy, zachęcając do tego również swoich wychowanków.



## *Leżałem kiedyś na plecach*

### *Siedziałam kiedyś na tyłku...*

... i oglądałam dość długi spektakl. A może tylko wydawał mi się długi. Było ciemno i to pewnie przez to w redakcyjnym pierwszym rzędzie panowała ciut senna atmosfera. Chociaż - chwileczkę. W trakcie każdego festiwalowego przedstawienia widownia pogrążona jest w ciemności, a wcale nie każde działa na nią usypiająco. Co stało się tym razem?

Trudno powiedzieć. W mojej pamięci po opuszczeniu sali zachowały się głównie urywki tekstu autorstwa Grzegorza Śmiałka, z jakże adekwatną śmiałością wypowiedziane przez cztery aktorki.

„Kiedy gasną światła, kładę się na drutach telegraficznych i udaję harfę”,

„zęby mojej ciotki dawno umarły”,

„ciemna do głębi herbata i listki zamknięte w ścianach bez kątów” – to wszystko wywołuje w człowieku pewien niepokój. (Chociaż muszę przyznać, że wyrażone przez aktorkę wahanie, czy „to za oknem to słońce czy księżyc”, jest mi bliskie. Sama również w czasie Festiwalu miałam z tym kilka razy problem). W przedstawieniu mowa jeszcze o byciu kwiatem, zaś przez całą fabułę przewija się motyw rozpoczynania jakiejś podróży. W pewnym momencie jedna z aktorek zapowiada: „Ja się buntuję”, co może oznaczać, że będzie się buntować. Ale może też mieć związek z zębami jej prababki, drutami telegraficznymi albo zamarzniętymi gwiazdami, o których wspominała wcześniej.

Jak widzicie, ze wszystkich sił staram się ominąć temat zawartego w tym spektaklu przesłania. To niezawodny sposób, gdy się go nie dostrzegło, i pewnie zrezygnowana stosowałabym go dalej, gdyby nie fakt, że nie spotkałam nikogo, kto by zrozumiał. Wobec tego trzeba jednak sprawę wyjaśnić.

„Leżałem kiedyś na plecach” to rozbudowana metafora, mająca wywoływać refleksję na temat kruchości ludzkiego życia i istoty wolności, a także motywować do zastanowienia się, czym jest stabilna prawda, dająca człowiekowi poczucie bezpieczeństwa, i czy w ogóle w dzisiejszych czasach taka istnieje. Spektakl miał być ponadto odpowiedzią na pytanie, jak zachowuje się człowiek, wobec którego zastosowano prowokację, oraz osoba narażona na utratę czegoś bardzo dla niej cennego.

Szkoda tylko, że dowiaduję się tego wszystkiego kilka dni po obejrzeniu przedstaw-



ienia, kiedy te informacje nie robią na mnie żadnego wrażenia. Już bardziej moją uwagę angażowało obserwowanie dziewczyn obwiązujących się ze śmiertelną powagą sznurem, zrzucających swoją koleżankę ze sceny czy (to chyba przede wszystkim) wyłapywanie co bardziej kiczowatych fragmentów tekstu.

Albo więc to ja jestem zbyt niewyrobionym odbiorcą, albo błąd popełniły twórczynie, wybierając na przykład nieodpowiedni scenariusz. Możliwe, że jedno i drugie. Dodam tylko, że osób w mojej sytuacji jest całkiem sporo, a brawa, które ku naszemu zdziwieniu rozległy się po spektaklu całkiem głośno, okazały się dobiegać od strony grupki, która po chwili udała się w odwiedzinę za kulisy.

Irena Moszyńska





# STÓŁ

## Niech stoi gdzie stał

Pewnego razu, okrutnie dawno temu, zanim jeszcze skończyłam sześć lat, a moich rodziców akurat nie było w domu, moi starsi bracia, którzy byli wtedy szczęśliwymi posiadaczami ułańskiej wręcz fantazji wymyślili bardzo prostą zabawę na urozmaicenie nudnego wieczoru. Mianowicie: zdjęli wszystko ze stołu, przy stole rozłożyli materac i zaczęli ćwiczyć ruch ślizgowy – ze stołu skakali na materac, tak jak pingwinki. Pomysł przedni, zabawa przednia, no i już wiecie, w jaki sposób straciłam pierwszą mleczną jedynkę.

Pamiętam setki herbat, tysiące obiadów, rozmów, wszystkie wieczory Wigilijne i obrusy udekorowane barszczem. Rozstrzygnięte i nierozstrzygnięte rozgrywki w Scrabble'a, osiemnaście moich tortów urodzinowych, truskawki latem. I myślę sobie, że, jako że nie mam psa, to stół mógłby być takim dodatkowym członkiem mojej rodziny, który razem ze mną wszystko to przeszedł, chociaż się nie przyznaje. Czy gdyby go zabrakło, zabrakłoby czegoś również w mojej rodzinie?

Bliscy Marcina nie słuchają się wzajemnie, w jego domu nikomu nie zależy na drugim człowieku czy na wartościach. Alicja, mama Zosi i Marcina, zawzięta artystka, nie troszczy się o dom czy dzieci, ślepo podążając za karierą i

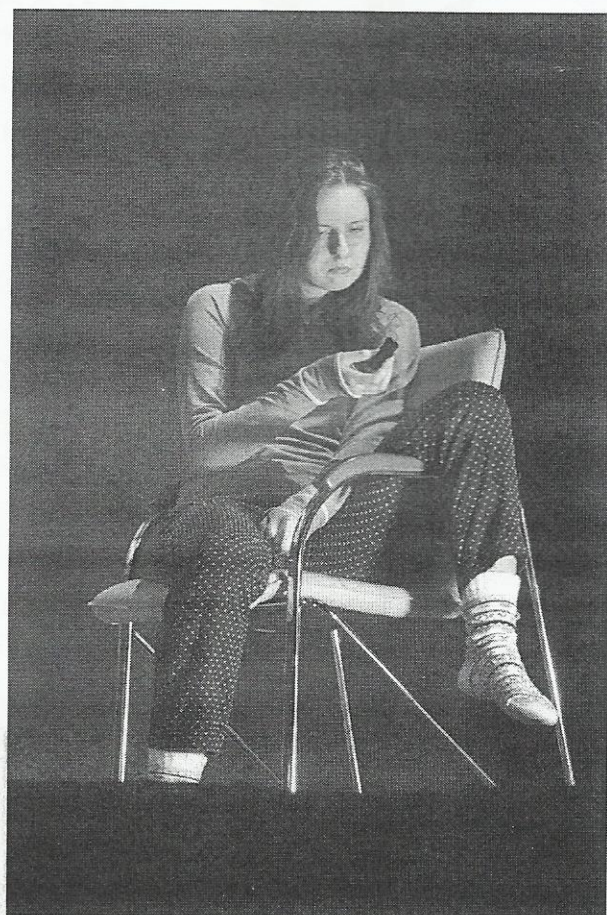
pieniędzmi. Jej brat, Piotr (w tej roli naprawdę zabawny Antek Moszyński), również jest artystą, ale trochę innym – również ma w nosie, w jakim stanie są jego siostrzeńcy i siostra, ale dba wyłącznie o własne natchnienie. Nic dziwnego, że Zosia (w jej rolę wcieliła się reżyserka, Małgosia Celińska) pod siłą nacisku postanowiła podzielić los matki i wuja, w związku z czym zamknęła się w sobie i nie chce wyjść, twierdząc, że ma depresję i przekonująco opychając się ciastem czekoladowym. Jediną osobą, która dostrzega tak przyziemne drobiazgi jak brak stołu, jest brat Zofii, Marcin. Nieobecny w domu od pół roku, stara się sprowadzić rodzinę na ziemię, ale napotyka opór w postaci bierności siostry i wuja, a także agresji ze strony zapracowanej matki.

Przyznaję – podczas przedstawienia trochę się śmiałam. I to nie szyderczo, a tak prawdziwie. Co prawda niektórzy plotkują, że mam specyficzne poczucie humoru, ale nie należy tym złośliwym ludziom wierzyć – z tego co słyszałam za sobą, Antek Moszyński w roli Piotra u sporej części widowni wywołał miłe skurcze przepony. Sprawdził się również Staś Król w roli Marcina – jury przyznało mu wyróżnienie za rolę drugoplanową. Reszta aktorów poradziła sobie nieźle, chociaż zauważalne było nieobycie ze sceną – kwestia praktyki.



Tak sobie teraz myślę, że może wcale nie powinnam się śmiać podczas „Stołu”. Bo wniosek z przedstawienia i refleksja, przed którą autorka chciała nam zgiąć karki, jest wcale niewesoła. Małgosia Celińska przedstawiła karykaturę współczesnej rodziny – obojętnej, egoistycznej i oddalonej od siebie. Nawet stół, ten „dodatkowy członek rodziny”, symbol więzi rodzinnych zostaje sprzedany, bo „nikt go nie używał”. I samo to stwierdzenie już wystarczająco podkreśla patologię i pustkę w tej smutnej rodzinie. Bo można bez krzeseł (po chińsku), można bez obrusa (jak akurat jest w praniu), ale bez stołu – nie ma domu.

Ala Grzechnik



---

## Urodziny Stanleya Tramwajem donikąd

Oto najważniejsze, co miałam napisać: przepraszam. Po co miałabym tracić czas? Gdy zaczynasz rozważać takie aspekty pisania, jak: wizualna atrakcyjność niektórych słów, erudycja, poczucie niższości wobec swoich idoli - w gardle kołkiem staje całe natchnienie i zostaje tylko stęchły posmak nieprzełkniętej śliny.

Przepraszam, bo choć skupiałam się na przedstawieniu, rozpraszało mnie wszystko. Szuranie krzeseł, piękna brunetka, zasłyszane rozmowy, strzelanie w kolanie i przypadkowe spojrzenia. Wrażenia z sali i sceny odbierałam więc całą sobą, a co zauważyłam, pokornie spisuję.

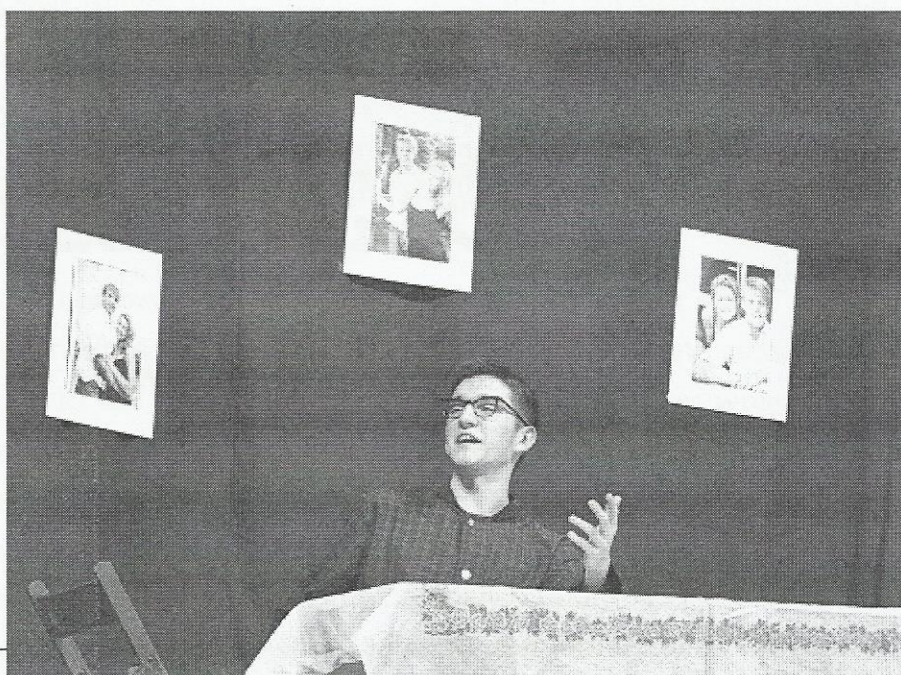
Nie można odmówić energiczności i fantazji grze aktorskiej. Była ona jednak ruchliwa na sposób chmur elektronowych, nieustannie elektryzujących i drgających, a jednak tworzących materię zgoła nieruchliwą – akcja przedstawienia zdawała się stać w miejscu



bardziej niż stolik i cztery krzesła. Aktorzy nizali sznur pereł fantazyjnej konwersacji, a tu trrach, wyslizgiwał im się z rąk i słychać było już tylko stukot turlających się we wszystkie strony paciorków.

Wszystkiego najlepszego, Stanley! Przedstawienie uwieńczyłabym na przykład „You know you’re right” Nirvany czy innym utworem, w rytm którego zaczynasz kołysać się jak zombie z pustką w oczach. Niedopowiedzenie, które mogło być ciekawą przyprawą, troszkę wymknęło się spod kontroli twórcom spektaklu. Miał on zostawić z lekkim mętlikiem w głowie. Zostawił z dzwoniącym jak tramwaj bełkotem, gdy zasypiasz, przejeżdżasz całą linię, koniec trasy, tramwajarz budzi cię i informuje: „Jest pani na miejscu!”, a ty myślisz tylko „Ale gdzie ja, kurde, jestem?”.

Dużą część moich oklasków dedykuję scenografii, która tworzyła miejsce do życia prawie tak przytulne i czyste jak moje mieszkanie. Miłe dla oka zestawienie kolorów zostało dodatkowo zaakcentowane przez postawienie na stole barwnej torebki z prezentem. Rola gospodyni, choć wśród lepiej zagranych ról męskich nie błyszczała, również dobrze komponowała się z wyżej wspomnianym tłem. Pokusiłabym się wręcz o twierdzenie, że była spełnieniem męskich marzeń o kobiecie jednocześnie matkującej i flirtującej.



Jeszcze trochę o samej strukturze utworu – rozwiązania fabularne wyglądały frapująco, i jeśli ujrzałabym scenariusz, bardzo prawdopodobne, że sama nabrałabym chęci, by wyreżyserować na jego podstawie spektakl (a wtedy miejmy nadzieję, że ktoś w trosce o bezpieczeństwo i dobre samopoczucie publiczności dzieliłby mnie czymś ciężkim w głowę i pozbawił przytomności aż do czasu zakończenia Festiwalu Teatralnego). Skontrolowany z powagą absurd niektórych kwestii należał do zdecydowanych walorów artystycznych (pełna napięcia scena przesłuchania). Śledzenie stanów psychicznych Stanleya sprawiało, że uważny widz mógł dzielić z nim poczucie zagrożenia, przyjemnością było też odkrywanie siebie w nieudaczniku o przerośniętym ego.

Przygody Stanleya to odbicie chwil, które stają się udziałem każdego. Chwile, w których wołałbyś nie obchodzić swoich urodzin. Chwile, w których pragniesz ludzkiej



czułości, a otrzymujesz tylko butelkę Johnniego Walkera. Chwilę, w których zastanawiasz się, czym zawiniłeś – na przykład gdy w propozycjach na YouTube pojawia się „Psalm dla Ciebie” Rubika.

Największą wadą i zaletą pozostaje urokliwa niezrozumiałość. Nie mogę jednak wstawić plusika przedstawieniu, które po pięciu minutach nieustannie przegrywa walkę o moją uwagę. Dlatego pomijając takie aspekty pisania, jak: wizualna atrakcyjność niektórych słów, erudycja i poczucie niższości wobec moich idoli, napiszę wprost – to nie było to.

Justyna Sałacińska

## BOOYACK SHOW

*Niech żyje fizyka!*

Booyack Show jest w Naszym Najwspanialszym Liceum owiane legendą równie wielką co częste wpadki Sekcji Technicznej. Dla mnie, ucznia pierwszej klasy, było to zjawisko niezrozumiałe. Ekscytacja przedstawieniem przygotowanym przez nauczyciela fizyki? Wiele elektronów musiałoby jeszcze przelecieć, bym to zrozumiał. Jednak w niedzielny wieczór profesor Bujak udowodnił, że mój humanistyczny umysł był za słaby, by ogarnąć wspaniałość tego wydarzenia, a fizyka rzeczywiście jest królową nauk!

„Jądro apokalipsy” (tak został nazwany tegoroczny show) zaczyna się od filmu. Najpierw widzimy dramatyczne zbliżenie na liść, a potem profesora Bujaka jedzącego... Kurczaki? Ale to nie były zwykłe kurczaki. To były Fizyczne Kurczaki! Jednak scena ta zastanowiła mnie. Mój umysł, ograniczony znajomością takich słów jak „konterfekt” czy „prokrastynacja” nie był w stanie zrozumieć sensu tej sceny. Na szczęście Joachim wszystko mi wytłumaczył: „to jest Booyack sho”!

Już tradycyjnie, na scenie pojawili się grani przez uczniów nauczyciele. W tym roku były to: wyrażająca szczególne zainteresowanie prezydentem Mauretanii profesor Bielska oraz zwolenniczka totalitaryzmu – profesor Sędziak. Obie aktorki świetnie spisały się przy charakteryzacji, lecz na szczególną uwagę zasługuje Karolina Łukasiewicz. Jej kreacja nauczycielki, która jest zaprzeczeniem myśli Sokratesa („wiem, że



wszystko wiem") zasługuje na Złotego Kochana.

Niestety nasza polonistka mogła być zagrana lepiej. Nie mówię, iż była zagrana źle! Na widowni co i rusz rozlegały się salwy śmiechu. Mimo to, zabrakło jednak pewnego nieuchwytnego czynnika, który sprawiłby, że profesor Sędziak naprawdę by ożyła. Nie wiem, czy był to brak papierosów Marlboro, zero odniesień do uwielbianego przez nią romantyzmu czy śladowa ilość jej powiedzonek. Potencjał tej postaci nie został niestety maksymalnie wykorzystany.

Profesor Bujak nie jest jednym z moich nauczycieli, więc mogę pozwolić sobie na odrobinę krytyki. W tym miejscu muszę powiedzieć, że część aktorów drugoplanowych miała problemy z tekstem, zdarzały się przestoje i mówili za cicho. Nie zesłi jednak do poziomu Reytanów, co im się chwali. Na tym skończę moje złośliwości, bo będę zmuszony prosić Dyrektora o posiłki. Męczą Was moje ciągłe nawiązania? Pewnie nie, było ich wyjątkowo mało, jednak uroczysty zwrot do czytelników był przyjemnością, której nie mogłem sobie odmówić.

Mimo paru niedociągnięć i niewykorzystanego potencjału „Booyack show” sprawił, iż poczułem nagły pociąg do nauk ścisłych. Podczas oglądania chciałem czytać o termodynamice i Newtonie, Słowacki zaś był mi obojętny. W spazmy śmiechu wprowadzili mnie natomiast Joachim oraz sam profesor Bujak, u którego nie spodziewałem się takich pokładów umiejętności aktorskich. Jestem w klasie kulturowej, lecz muszę to przyznać – nie ma innych przedmiotów! Jest tylko fizyka!

Mateusz Liszczyk





# Nieoficjalny motyw przewodni

Tegoroczny Festiwal minął bardzo szybko. Aż za szybko. Trudno powiedzieć, czy stało się tak z powodu spektakli, które tak bardzo wciągały widza, że aż zapominał o upływie czasu, czy raczej dlatego, że było ich (spektakli) niezwykle mało. Przygotowania zarówno fizyczne (nie mówię tutaj o własnych bicepsach i sześciopakach, lecz o dopieszczeniu wyglądu Kochanowskiego), jak i mentalne wreszcie zmaterializowały się i mieliśmy okazję oglądać już dwudziesty Festiwal Teatralny, a podczas niego...

No właśnie, czy da się określić krótko, pod jakim znakiem minęły tegoroczne zmagania warszawskich licealistów na Wiktorskiej 99? Czy był to faktycznie Broadway? A może jednak Ameryka lat 20.? Nie, chyba ani jedno, ani drugie. Co w takim razie przewijało się w znaczącej części przedstawień? Oczywiście, były to choroby psychiczne! Temat jakże modny i wciągający. Ale również wymagający. Bo przecież każdy może położyć się na podłodze, zaprezentować konwulsyjne drgawki oraz najgłośniejszymi dźwiękami, jakie jest w stanie z siebie wydobyć, zasygnalizować, że jest psychopatą. Pozostaje tylko zapytać, czy będzie miał w tym momencie rację? Szczerze mówiąc - nie sędzę. Niestety, mimo usilnej popularyzacji wiedzy o chorobach psychicznych wciąż nie każdy z nas potrafi odróżnić psychozę od psychopatii. I na odwrót. Nieopanowane wykrzykiwanie wyrazów o agresywnym zabarwieniu, fascynacja Supernovami, a nawet groźenie śmiercią swojej własnej żonie nie świadczą jeszcze o socjopatii. Wręcz przeciwnie, osoba aspołeczna nie jest w stanie nawiązać relacji o sile zmuszającej ją do tragicznego wyboru pomiędzy istnieniami swoich miłości. Dlatego pytam: lepiej mówić cokolwiek, czy nie mówić nic? Czy przeceniamy znaczenie słów „nie wiem, ale się wypowiem”?

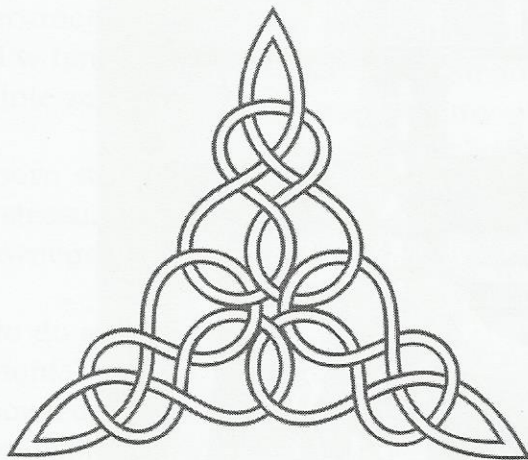
Depresja ma na tyle szczęścia, jeśli można to tak określić, że trudno pomylić ją z czymś innym - w sensie znaczeniowym. Są oczywiście pomniejsze doły i smutki, ale ona sama jest tak rozległa, że stojąc na piedestale popularności przysłania wszystko inne swoim gęstym cieniem. Cieniem, który zbiera żniwa. Dokładnie tak, jak zebrał je w spektaklu Igi Dzięgielewskiej pt. „Kto?”, tak zbiera i w rzeczywistości. Tylko może mniej groteskowo.



„To samo nazwisko reżyserki? Ta sama choroba psychiczna przedstawiona w spektaklu!” - tak można zareagować na przedstawienie „Urodziny Stanley’a”\* (jeśli oczywiście obejrzy się wcześniej zwycięskie „Kto?” i zauważy zbieżność nazwisk reżyserek). Nie powinna to jednak być reakcja negatywna, ponieważ i w tej sztuce próżno doszukiwać się błędów merytorycznych. Pozostawiła ona niedopowiedzenia, które zaś stworzyły niemałe pole do spekulacji. Ale czyż nie to właśnie lubimy? Nie sposób utożsamić się z bohaterem spektaklu, kiedy wszystko mamy podane jak na tacy. Mam nadzieję, że nie pomyłę się sądząc, iż każdy z nas (czyt. ludzi) lubi wrócić do domu, usiąść przy kominku i jeszcze raz przeanalizować spektakl, nadać symbolom nowe znaczenia. Ale to podczas Festiwalu w Kochanowskim, oczywiście. Bo tak na co dzień, to wolimy usiąść przed telewizorem i obejrzeć Top Model - tak, jak to ja dzisiaj zrobię.

Koniec końców, muszę przyznać, że temat chorób psychicznych naprawdę mnie zainteresował. Do tego stopnia, iż musiałam zgłębić niektóre kwestie na Wikipedii (zupełnie nieoryginalnie) i wtedy następowało rozczarowanie: czyli jednak nie każdy chory psychicznie to psychopata. Ale z kolei to, że każdy psychopata jest chory psychicznie się zgadza, więc może nie jest tak źle!

Julia Minasiewicz





## Co teraz będzie?

Znam kilka osób, które widząc trzeci raz ten sam występ Sekcji Konferansjerów, mogłyby powiedzieć coś w rodzaju: „Ale to nudne, nie mogą tego zmienić? Byłoby ciekawiej.”, ale ja do nich nie należę. Sądząc po entuzjazmie publiki, inwencja twórcza zapowiadających spektakle jednak się spodobała, więc wymieniona przeze mnie na początku grupka zdecydowanie należałaby do mniejszości.

Najwyraźniej jednak coś komuś do gustu nie przypadło, ponieważ pojawiła się plotka, że nasi ciężko pracujący Konferansjerzy podczas swoich występów korzystają z playbacku! Chcąc przekonać nas o tym, że jest to oczywiste kłamstwo, postanowili... zaśpiewać z playbacku. Ku uciesze publiczności zamienili się głosami. I już nikt nie wątpił, że śpiewają „na żywo”.

Część z nich przybliżyła widzom również kulisy swojej pracy. Poznaliśmy wiele przesądów towarzyszących osobom pracującym na scenie. Przydeptywanie scenariusza, zakaz wracania się do domu, zakaz czytania przed występem... Jak widać, życie aktora wymaga wielu wyrzeczeń i silnej woli.

Po trzech dniach Festiwalu przeciętny Kowalski, niezbyt wczuwający się w atmosferę, byłby zmęczony. Jeśli jednak przeszłoby mu przez myśl, że podczas zakończenia, po wielu wymagających intelektualnie sztukach, będzie mógł wreszcie odpocząć – zdecydowanie się zawiódł. Nie dano mu ani chwili wytchnienia nawet wtedy.

Kowalski? Jaki Kowalski? Na pewno nie ja. Festiwal trwał trzy dni – trzy dni pobytu na Broadwayu. Raczej nikt nie żałował. No, chyba że Kowalski.



Kinga Wróblewska



## KTO WYGRAŁ TEGOROCZNAŁ IMPREZĘ?

Wywiad z reżyserką spektaklu „Kto“, Igą Dziegielewską, rozpoczęłam jak zwykle taktownie - przerywając jej jedzenie festiwalowego tortu.

**Ola Białek:** Witaj. Pierwsze, najważniejsze pytanie - jak Ci smakuje nasz tort?

**Iga Dziegielewska:** [śmiech] Pyszny, na prawdę.

**O. B.:** To świetnie. Skoro już zjadłaś, mogłabym zadać Ci kilka pytań?

**I. Dz.:** Pytaj śmiało.

**O. B.:** Przede wszystkim, gratuluję pierwszego miejsca w tegorocznym Festiwalu! Jak Ty i Twoja ekipa czujecie się jako zwycięzcy?

**I. Dz.:** Fenomenalnie! Naprawdę, jesteśmy, oprócz tego, że bardzo zaskoczeni, przeszczęśliwi. Wiemy, że to, co robiliśmy - ile pracy w to wszystko włożyliśmy i ile czasu temu poświęciliśmy - w tym momencie nam się odplaciło. Urosiliśmy teraz o dwa metry i jesteśmy bardzo dumni z siebie!

**O. B.:** Czyli było dużo prób i dużo pracy?

**I. Dz.:** Bardzo dużo! To była praca piętnastoosobowego zespołu - oprócz aktorów dużą rolę odegrały osoby zajmujące się stroną techniczną, charakteryzacją, kostiumami... Nawet rodzice mieli w tym swój udział! Wszyscy na to wspólnie zapracowaliśmy.

**O. B.:** Na pewno było też sporo stresu.

**I. Dz.:** Oj, zawsze jest dużo stresu, nerwów i krzyków, ale to coś pozytywnego, coś, co nas napędza.

**O. B.:** Co Was zainspirowało do stworzenia tak oryginalnego przedstawienia?

**I. Dz.:** Jako reżyser mogę powiedzieć, że zainspirowało mnie... Nie, „zainspirowało“ to złe słowo. Stworzenie tego spektaklu było po prostu moją wewnętrzną potrzebą, która wynikała z osobistych przeżyć.

**O. B.:** Jak udaje Wam się grać tak reali-

stycznie i emocjonalnie? To kwestia talentu czy może praktyki?

**I. Dz.:** Myślę, że to raczej zależy od głowy. Technika swoją drogą - jej uczy się w szkole teatralnej, tutaj po prostu trzeba myśleć, czuć i wiedzieć, co się robi.

**O. B.:** Mieliście na scenie jakieś śmieszne sytuacje? Coś nie wyszło, ktoś musiał improwizować?

**I. Dz.:** Zawsze coś się zdarzy, ale jesteśmy na tyle obyci z tematem, że zawsze udaje nam się wybrnąć z trudnej sytuacji. Na próbach było z tym nieco gorzej - wszyscy mylili moment wychodzenia na scenę, przerywali sobie, wpadali na siebie; na jednej próbie tancerz strącił na siebie kurtynę! [śmiech]

**O. B.:** Czy w przyszłym roku zamierzacie coś wystawiać?

**I. Dz.:** Zostało jeszcze dużo czasu, nie mogę więc nic na razie obiecać. Z pewnością chcielibyśmy dalej działać, ale zobaczymy, co życie pokaże...

**O. B.:** No to, na koniec, co Wam się najbardziej podobało na Festiwalu (oczywiście oprócz tortu)?

**I. Dz.:** Zapal ludzi i to, że wszyscy razem idziemy w stronę teatru! Chcemy działać i przychodzimy w miejsce, w którym są tacy sami ludzie, którzy chcą coś robić, emanują pozytywną energią i dają nam jej dużo od siebie.

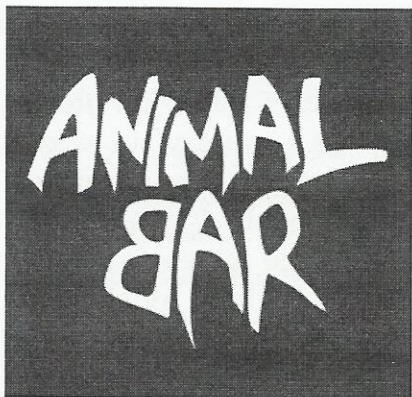
**O. B.:** Cieszę się, że kochaniacy zrobili na Was tak dobre wrażenie. Nie przeszkadzam już w świętowaniu, mam nadzieję, że w przyszłym roku wystawicie coś równie dobrego, jeszcze raz gratuluję i dziękuję za wywiad.

**I. Dz.:** Dziękuję bardzo!



# Pełnia wrażeń w pustej sali

## KONCERT ANIMAL BAR



Kiedy o pierwszej w nocy dostałam od szefowych prośbę o recenzowanie koncertu, zgodziłam się bardzo szybko. Dopiero rano dotarło to do mnie w pełni (kto by pomyślał, że sen na coś się jednak przydaje...) - jak to? pisać ocenę KONCERTU? Nigdy nie przyszłoby mi to na myśl, ale cóż, pierwsze słowo do dziennika.

Atrakcji tego dnia było sporo - zakończenie Festiwalu, tort, rozdanie nagród, tort, znakomity filmik festiwalowy... czy wspominałam już o torcie? Na domiar wszystkiego dostaliśmy jeszcze koncert! Oj, rozpieszczają nas w tej szkole, co to się dzieje z dzisiejszą oświatą? Miałkość humanizmu wiedzie prym.

No, nieważne, odbiegłam trochę od tematu. Koncert się odbył, na scenie 20. Festiwalu Teatralnego wystąpił zespół Animal Bar. Jak moje wrażenia? Jejku, z tym będzie trudno.

Z czym wam się kojarzy dobry koncert rockowy? Z głośną muzyką, szalonym pogo, gitarami rozbijanymi o scenę? Dla mnie musi spełniać przede wszystkim trzy warunki: ma być głośno, poprawnie pod względem muzycznym i tłoczno. Dwa pierwsze warunki kwalifikują Animal Bar do Nagrody MTV Music Awards (lub do naszych swojskich Superjedynek, co kto woli). Niestety, z trzecim kryterium jest już gorzej, bo w sali po 22.00 było pełno niczym w pofestiwalowy poniedziałek na szkolnych korytarzach. Ludzie wychodzili grupami, stadami wręcz, i nawet groźne spojrzenia Sekcji Bezpieczeństwa nie były w stanie ich zatrzymać. Jeśli więc ktoś z was liczył na grupowy taniec, musiał mieć nieco rozczarowaną minę.

Czy było źle? Nie, „źle“ to takie okropne słowo, nie chcemy przecież nikogo urazić. Powiedziałabym, że było nawet dobrze - po zakończeniu jubileuszowego Festiwalu wszyscy byli w tak szampańskich nastrojach, że bawiliby się świetnie nawet przy disco polo w języku suahili. Chłopcy zagrali fajnie, emocjonalnie, a to, że z publicznością po pewnym czasie było krucho, to już przecież nie ich wina, prawda? Następnym razem na pewno pójdzie im lepiej, może złośliwy los nie sprawi, że ich koncert przypadnie w tak niefortunnym terminie. Tymczasem życzę im szczęścia, więcej charyzmy i... nieco bardziej różnorodnych utworów.

Ola Białek



# CO NA TO SZEFOWA?

*Festiwal już się skończył, emocje powoli opadają, a Szefowa całej imprezy, Maria Giedroyć znalazła trochę czasu, aby o 23.30 w niedzielę udzielić wywiadu.*

**Julia Świetlik:** W tym roku Festiwal był wyjątkowy - jubileuszowy. Jednak pójdziemy w trochę innym kierunku niż pytania „jak Ci się pracowało”. Zaczniemy od Ciebie. Podobno pierwszego dnia nie dotarłaś na czas z powodu stłuczki. Ile było ofiar śmiertelnych?

**Maria Giedroyć:** Śmiertelnych na szczęście nie było, ale dwa samochody niestety się nadają do wyrzucenia. W sensie samochód, w którym ja byłam jest troszeczkę zmasakrowany, a drugi ma delikatne pęknięcie.

**J.Ś.:** Na czym polegały problemy hydro-techniczne Sekcji Filmowej?

**M.G.:** [śmiech] Niestety problemem było to, że trzeba się nauczyć, że nie wolno stawiać otwartych butelek napełnionych przy komputerze, ponieważ potem podczas wycierania klawiatury można niechcący wcisnąć przycisk 'Delete' i wtedy wszystko idzie się...

**J.Ś.:** W festiwalowym filmie występuje człowiek, który trzyma mikrofon i pragnie pizzy. Kim on był?

**M.G.:** To jest Wojciech Sadowski, były szef Sekcji Technicznej. Jak wiadomo, jedzenie pizzy jest naszą festiwalową tradycją. On poczuł ją aż za bardzo.

**J.Ś.:** Czy znalazł się właściciel butów pozostawionych na korytarzu?

**M.G.:** Nie, ale razem z moją Wiceszefową stwierdziłyśmy, że bierzemy sobie po jednym.

**J.Ś.:** Dlaczego chciałaś ukryć swoje łyzy?

**M.G.:** Bo miałam makijaż i bałam się, że będę cała czarna.

**J.Ś.:** Jak to możliwe, że Sekcja Techniczna tak dobrze się spisała?

**M.G.:** Nie mam pojęcia! Nie mam pojęcia, ale wydaje mi się, że to dzięki temu, że chłopaki dali z siebie wszystko.

**J.Ś.:** Ile kilogramów schudłaś podczas organizacji Festiwalu?

**M.G.:** Trzy i pół, ale myślę, że z dniem dzisiejszym będzie już cztery.

**J.Ś.:** Czy stało się coś, o czym nie wiemy?

**M.G.:** Powstała nowa para na Festiwalu. Powstała nowa para i zaczyna być kolejna chyba, ale o tym jeszcze nie mogę mówić.

**J.Ś.:** Ostatnie pytanie: co według Ciebie wyszło najlepiej?

**M.G.:** Był pyszny tort. I gratuluję sobie wyboru Wiceszefowej.

**J.Ś.:** Super. Bardzo dziękuję.

**M.G.:** Dziękuję. Najpiękniejszy wywiad, jakiego udzieliłam.





# ANANAS



Nie dość, że skończył się Festiwal, to zaraz potem, prawie jak grom z jasnego nieba, spadły na niektórych z nas matury próbne.

A na nas spadł ananas.

Tak. Z okazji przekazania dowództwa nad Subiektywnikiem kolejnemu pokoleniu (wiwat Mateusz Liszczyk i Julia Minasiewicz!) dostałyśmy od sekcyjnych pięknego, połyskującego złotem ananasa o subtelnym aromacie cebuli. Spożywając go wczoraj na osłodę próbnej matematycznej porażki, wymieniliśmy się wrażeniami z Festiwalu.

Oto one w wersji skróconej.

## 1. Tegoroczne przedstawienia

Jury głosem Sora Szarowskiego stwierdziło, że ich poziom był wyjątkowo wysoki i właściwie każdemu należy się nagroda. My nie jesteśmy może aż tak entuzjastyczne, ale chętnie przyznajemy, że spotkało nas miłe zaskoczenie. Słyszac przed rozpoczęciem FT o zgłoszonych piętnastu spektaklach, poważnie obawialiśmy się, że wśród nich może nie znaleźć się nic tak bezsprzecznie udanego, jak zeszłoroczne „Mayday”. Tymczasem nasze obawy rozwiała już na koniec pierwszego dnia wspaniała ekipa „Kto?”, wyróżniona w niedzielę bardzo zasłużonym Grand Prix. Bravo!

## 2. Tegoroczny brak przedstawień

Jak już wspominałyśmy, w sumie podczas całego Festiwalu zaprezentowano piętnaście spektakli. Tylko piętnaście. O dziesięć mniej niż rok temu. Co się stało z resztą? Pomysły na nie utknęły w głowach niedoszłych twórców, nie zebrał się zespół aktorów, reżyser zrezygnował w ostatniej chwili czy może zgłoszenie nie dotarło na czas?... Nie wiadomo. Chciałybyśmy w każdym razie przekonać każdego, kto czyta te słowa, że warto włożyć trochę wysiłku w wystawienie czegoś na deskach naszego teatru w tym wyjątkowym czasie, gdy akurat nie jest on siłownią. Oczywiście, nie każde przedstawienie zostanie nagrodzone w konkursie, tylko niektóre przypadną do gustu publiczności – ale jeśli przestaniemy (a właściwie już: przestaniecie) próbować, Festiwal po prostu się skończy. I lepiej nie myśleć, co będzie wtedy.

## 3. Subiektywnik

Po pierwsze, bardzo przepraszamy wiernych czytelników za opóźnienie i niską jakość sobotniego numeru gazetki oraz opóźnienie (jakość wydruku będzie znana po wydrukowaniu) wydania, które trzymacie w rękach w tej chwili. Były one niezależne od nas i prawdopodobnie przysporzyły nam jeszcze więcej stresu niż tym, którzy niecierpliwie o Subiektywnik pytali. Swoją drogą, naprawdę nam miło, że tak tęskniliście!

Doszły nas słuchy, że pojawiły się zastrzeżenia do wielokrotnie użytego w zapowiedziach i recenzjach słowa „reżyserka”. Redaktorom nie chodziło raczej, wbrew

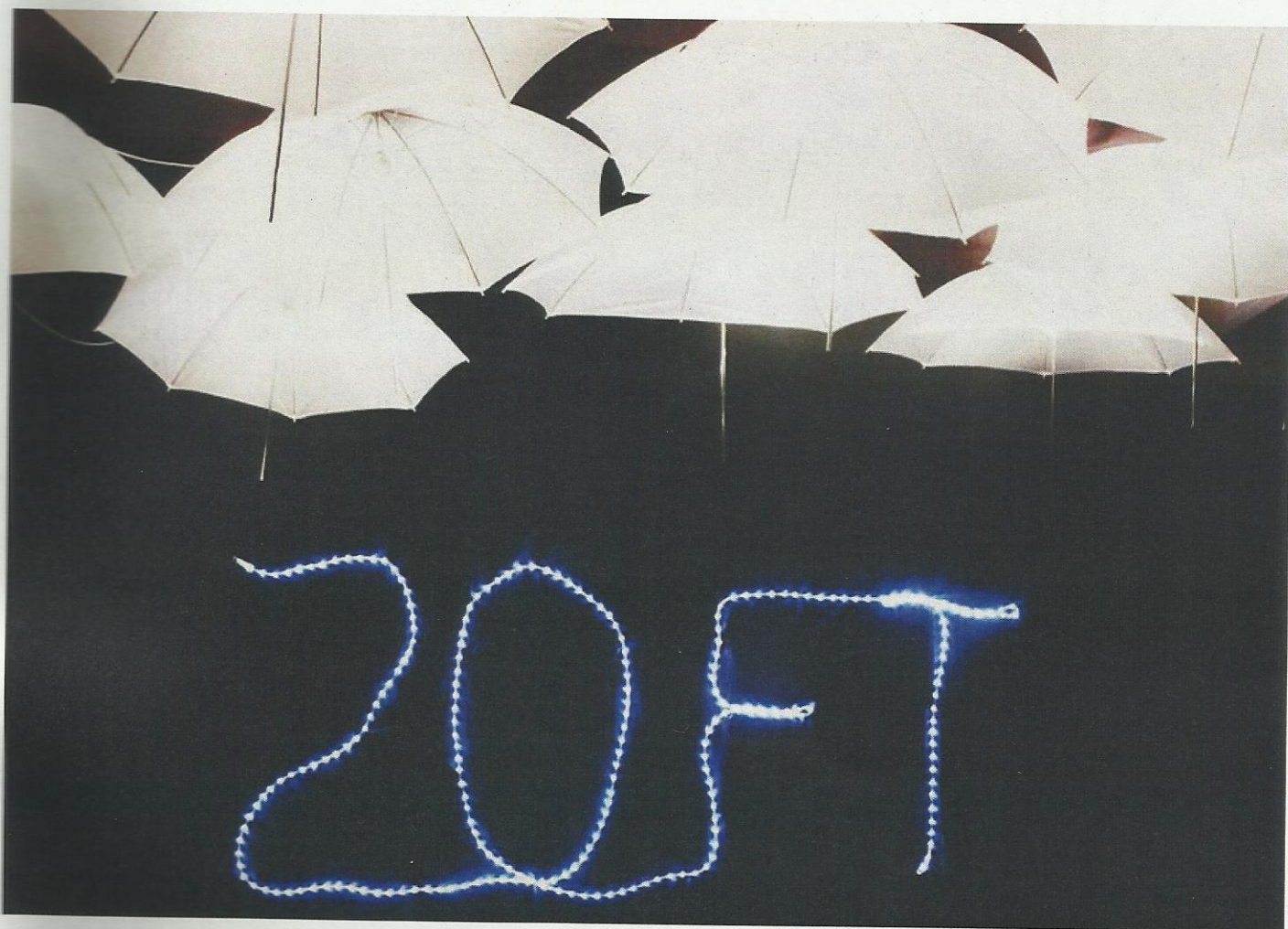


pozorom, o stanowisko pracy reżysera, ale o płec żeńską osoby reżyserującej spektakl. „Reżyserka” to forma całkiem poprawna, i choć może nie brzmi najlepiej, posługiwaliśmy się nią tym chętniej, że wśród twórców przedstawień więcej było dziewczyn.

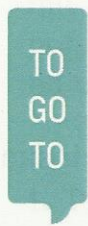
Jeszcze jedno: jeśli któryś aktor lub reżyser po lekturze recenzji swojego przedstawienia zapragnie wykląć redaktorów Subiektywnika, ma do tego oczywiście prawo. Zapraszamy do sali 110. Być może widok twórców, którzy poświęcili się sztuce poruszy lodowate serca szkolnych dziennikarzy.

Tym, co niewątpliwie porusza te lodowate serca każdego roku, jest konieczność pożegnania się z Festiwalem. Łza atramentu spływa po naszych papierowych twarzach. Zaczynamy odliczać dni do Festiwalu o numerze 21.

Irena Moszyńska i Justyna Sałacińska







Institucja Edukacyjna m.st. Warszawy

